



Stowarzyszenie „Jeden Świat”

Service Civil International Poland

MIĘDZYNARODOWY WOŁONTARIAT DLA POKOJU

Projekt: Bajki rozwojowe



www.polskapomoc.gov.pl

***Projekt jest współfinansowany przez
Fundację Edukacja dla Demokracji
w ramach programu pomocy zagranicznej
Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP
w 2009 r.***

W realizowanym przez Stowarzyszenie „Jeden Świat” w 2009 roku projekcie „Bajki rozwojowe” skorzystano z dydaktycznej mocy bajek, by rozmawiać z najmłodszymi w sposób zrozumiały i atrakcyjny dla nich o globalnych problemach współczesnego świata.

Uczestniczki projektu stworzyły pięć bajek, które poruszają problemy edukacji rozwojowej oraz opracowały odpowiadające im scenariusze warsztatów. Autorskie bajki i scenariusze stały się podstawą zrealizowanych warsztatów w przedszkolach i szkołach podstawowych.

Zebrano tutaj zarówno bajki i propozycje scenariuszy, ale również zawarto wskazówki płynące z realizacji warsztatów przez uczestniczki projektu.

W projekcie udział wzięły: Laetitia Barbry, Paulina Bąk, Justyna Byczkowska, Aneta Cruz-Kąciak, Agnieszka Grzesiak, Sylwia Hull-Wosiek, Magdalena Janaszek, Dominika Konieczna, Joanna Lewandowska, Joanna Łakomic, Karolina Łebek, Joanna Markisz, Paulina Obiała, Anna Nadżera, Katarzyna Potoniec, Karolina Piątek, Martyna Rzepka, Monika Spławska, Agnieszka Szczepanik, Katarzyna Zaworska.

Opracowanie: Jacek Kupski, Klaudia Rutkowska.

Spis treści

- **Wskazówki dla prowadzących warsztaty** 4
- **Milla i woda** 5
- **Milla i głodne brzuszki** 10
- **Milla i równouprawnienie** 19
- **Milla i Indianka** 28
- **Milla i nowy dom** 37

Wskazówki dla prowadzących warsztaty

- Wiek uczestników warsztatów: Warsztaty z założenia adresowane były dla dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Praktyka pokazała, że znacznie lepiej przebiegały zajęcia ze starszymi dziećmi i odradzamy realizację zajęć na podstawie tych scenariuszy dla dzieci młodszych niż 5 – 6 lat. Zdecydowanie polecamy też prowadzenie zajęć w grupie jednorodnej wiekowo.
- Czas trwania: Optymalne wydaje się przeznaczenie 1 – 1,5 godziny na realizację warsztatów.
- Czytanie bajki: Najważniejsze, szczególnie w przypadku młodszych dzieci, jest, by często przerywać czytanie bajki zadaniami i pytaniami. Czasem młodsze dzieci miały problem z koncentracją uwagi na słuchaniu bajki przez dłuższy czas. Dobrze wypadło „przebieranie się” za postacie z bajek, podział na role.
- Zadania dla dzieci: Wszystkie zadania angażowały dzieci. Sprawdziło się pieczenie chleba – należy tylko pamiętać o dzieciach, które nie mogą jeść pieczywa i pomyśleć o alternatywie dla nich. Bardzo dobrym pomysłem okazało się również zadanie oddzielania różnych typów zbóż („Milla i głodne brzuszki”).
- Prowadzenie warsztatów: Serdecznie polecamy realizację ich w dwie osoby. Samodzielne prowadzenie nie tylko uniemożliwia czytanie z podziałem na role, odgrywanie postaci, ale przede wszystkim znacznie utrudnia koordynację tych bardziej ruchowych, zadaniowych elementów warsztatów (pieczenie chleba, malowanie kubeczków).
- Materiały: Warto je przetestować przed użyciem, by uniknąć sytuacji, gdzie przykładowo zareklamowane przez sprzedawcę jako odpowiednie do malowania na szkło i odporne na mycie farbki, zmyją się z kubeczków drugiego dnia po tym, jak dzieci zabiorą je do swoich domów.

Powodzenia!

Milla i woda

Wieczory rodzina Milli zazwyczaj spędza razem – wspólnie przygotowują kolację, a potem przy stole rozmawiają o tym, jak minął dzień. W domu pachnie świeżo zaparzoną herbatą i nikt się nie spieszy do innych zajęć. Milla uwielbia tę część dnia, ale dzisiaj jej myśli krążą gdzie indziej – prawie nic nie mówi, nie ma nawet ochoty na pyszne kanapki. Nie słucha też o czym z takim przejęciem rozmawiają rodzice, docierają do niej tylko pojedyncze słowa: susza..., zakaz podlewania ogródków..., trzeba oszczędzać wodę...

- Wszystko w porządku Milla? – pyta mama. Prawie nic nie zjadłaś i w ogóle się nie odżywasz.

- Tak, mamó. Wszystko w porządku, myślę tylko, co narysować na konkurs.

Właśnie – konkurs! Milla uwielbia rysować, zawsze chętnie bierze udział w konkursach plastycznych, a jej prace często zdobywają nagrody – i na ostatni w tym roku szkolny konkurs na pewno też narysowałaby wspaniały rysunek, gdyby tylko miała na niego pomysł! Termin oddania prac zbliża się nieubłaganie, a jej nic, ale to zupełnie nic, nie przychodzi do głowy. Do tego jeszcze Paweł, który zawsze we wszystkim musi być najlepszy, od tygodnia powtarza, jaki świetny rysunek przygotował. Na pewno wygram ten konkurs! – powiedział dzisiaj Paweł, i powiedział to tak, by wszyscy w klasie na pewno go usłyszeli.

Resztę wieczoru Milla przesiedziała nad pustą kartką, która powoli zapełniała się nic nieznaczącymi bazgrołami.

- Jak tak dalej pójdzie, w ogóle nic nie narysuję! – powiedziała do siebie zrezygnowana Milla.

Nawet w wannie myślała tylko o konkursie, próbując znaleźć temat na swój rysunek.

- Milla! Zakręć wreszcie tę wodę! – usłyszała głos mamy.

- Uff, nawet tutaj nie mogę spokojnie pomyśleć – odburknęła Milla i ze złością wyszła z wanny zachlapując przy tym podłogę.

Rano budzik wyrwał Millę ze snu. Zaspana dziewczynka idzie do łazienki, by umyć się przed pójściem do szkoły. Jak co dzień odkręca kurek i dopiero po chwili zauważa, że dzisiaj z kranu nie leci woda. Ani zimna, ani ciepła. W kranie nie ma ani jednej kropelki!

- Mamo! Co się stało z wodą? – krzyczy z łazienki.
- Nie mam pojęcia, córeczko! – odpowiada mama - Może to przez tę suszę? Może jakaś awaria?
- To jak ja się teraz przygotuję do szkoły? – pyta Milla wychodząc z łazienki. Nigdy wcześniej nie przytrafiło jej się nic takiego.
- Milla, idź do sąsiadki, pani Kowalskiej, zapytać, czy u niej też nie ma wody. Może tylko u nas w mieszkaniu coś nie działa? – zaproponowała mama. Milla ubrała się szybko i poszła. U sąsiadów panowało spore zamieszanie.
- To przez brak wody – powiedziała pani Kowalska rozkładając ręce i uśmiechając się przepaszająco – rano zawsze się spieszymy, a dzisiaj wszystko idzie nie tak. Usłyszałam w radiu, że wody nie będzie w całej dzielnicy.
- No tak, u nas też nie ma wody – odpowiedziała Milla. Wygląda na to, że poranek u wszystkich wygląda dzisiaj podobnie – pomyślała wracając do domu.
- Mamo, dzisiaj w ogóle nie będzie wody! – krzyknęła Milla od progu. I co teraz?!
- Spróbujmy poszukać wody żebyś mogła przygotować się do szkoły – odpowiedziała mama wyjątkowo spokojnie.

Poszukać wody? Czy woda w domu jest jeszcze w jakichś innych miejscach niż w kranie? – pomyślała Milla zdumiona, ale posłuchała mamy i rozpoczęła poszukiwania.

Najpierw poszła do pokoju – na parapecie znalazła konewkę, a w niej odrobinę wody do podlewania kwiatów. W kuchni odkryła prawdziwe skarby – pół szklanki wczorajszej herbaty, trochę wody mineralnej w butelce i wodę w czajniku.

- Weź wodę z czajnika – zaproponowała mama – powinna wystarczyć na umycie buzi i zębów.

W czajniku było pół szklanki wody.

- Pół szklanki?! – wykrzyknęła Milla – tylko tyle wody ma mi wystarczyć na poranne mycie? Może w łazience znajdę jeszcze jakieś zapasy – pomyślała zabierając swoje pół szklanki wody.

W łazience rozglądała się z nadzieją, że uda jej się odkryć niespodziewane źródło wody. Zajrzała nawet pod wannę, gdzie przecież nikt niczego nie chowa. Zaraz, zaraz – czy tam się coś poruszyło? Dziewczynka wytężyła wzrok i schyliła się jeszcze bardziej. Coraz wyraźniej widziała nieduży, poruszający się kształt – coś powoli przesunęło się w jej stronę.

- Jejku! – krzyknęła, gdy spod wanny wyszedł... szczur – Co ty tu robisz?!

Szczur wyglądał na zmęczonego, miał ze sobą plecak i mocno znoszone buty.

- Szukam wody – odpowiedział – Mam na imię Hydrus i wracam właśnie z dalekiej podróży. Bardzo chce mi się pić.

- Ja też szukam wody – powiedziała dziewczynka uśmiechając się, bo chociaż pojawienie się Hydrusia najpierw trochę ją przestraszyło, to szczur wyglądał i zachowywał się tak przyjaźnie, że poczuła do niego sympatię – dzisiaj nie ma wody na całym osiedlu. Mam tylko pół szklanki wody z czajnika i jeszcze trochę wody w butelce. Ach, i jeszcze wodę w konewce do podlewania kwiatów

- Mam więc dużo szczęścia – ucieszył się Hydrus, a Milla spojrzała na niego zdziwiona. Nic z tego nie zrozumiała - właśnie powiedziała spragnionemu szczurowi, że nie ma wody, a on się ucieszył!

- Tak, tak – pokiwał głową Hydrus – Oboje mamy szczęście! To przecież mnóstwo wody do naszej dyspozycji. I to tu, na miejscu! Nie musimy jej szukać, ność z daleka, jest czysta i nadaje się do picia.

Milla ciągle nic nie rozumiała.

- Wracam właśnie z Etiopii, to kraj w Afryce. Często jedyną wodą, którą udawało mi się tam znaleźć była brudna woda z kałuży. W Etiopii studni jest bardzo mało, czasem trzeba iść do nich kilka godzin i wracać do domu niosąc ciężkie baniaki z wodą. Wszyscy oszczędzają wodę i potrafią dobrze wykorzystać każdą kropelkę. Pół szklanki czystej wody to majątek!

Deszcz w Etiopii nie pada często. Najmniejszy nawet deszczyk jest powodem do radości – napełniają się rzeki, nawadniają pola - mówił Hydrus.

Milla zaciekawiona słuchała opowieści Hydrusia. Czy pół szklanki wody to rzeczywiście majątek? - myślała. Czy potrafiłabym dobrze wykorzystać każdą kropelkę?

Hydrus, jakby odgadując myśli dziewczynki, powiedział - Teraz sama przekonasz się, ile można zrobić mając aż pół szklanki wody. Spróbuj nabrać troszkę i przemyć twarz, a teraz umyj zęby. Widzisz! Udało Ci się!

Milla patrzyła na szklanekę z niedowierzaniem – udało jej się umyć i nie wykorzystać całej wody! Oczywiście nie było to najstaranniejsze mycie pod słońcem, ale na dzisiejszy poranek bez wody w zupełności wystarczy.

- Hydrusiu! - wykrzyknęła dziewczynka - Z tego wszystkiego nie poczęstowałam cię wodą!

Hydrus mrugnął do dziewczynki porozumiewawczo - Przeżyłaś dzisiaj przygodę prawdziwego podróżnika! Poza tym szczury obieżyświaty, takie jak ja, uwielbiają opowiadać o tym, co widziały przemierzając świat. A teraz chętnie wypiję wodę, która została w twojej szklance.

Milla przyglądała się swojemu nowemu przyjacielowi – pił wodę powoli, tak by nie uronić ani kropelki.

- Pyszna woda! Dziękuję! - powiedział, gdy już ugasił pragnienie - Teraz mogę spokojnie ruszyć w dalszą drogę. Pomachał Milli i znikł pod wanną równie szybko i niespodziewanie, jak się pojawił. Tylko pusta szklanka przypominała o jego wizycie.

- Córeczko! Udało ci się umyć? - krzyknęła z kuchni mama.

- Tak! Miałam aż pół szklanki wody – odpowiedziała dziewczynka z uśmiechem, a mama nie wiedziała, czy żartuje, czy mówi na serio.

Milla prawie biegła do szkoły. Na pierwszej lekcji mieli kończyć rysunki konkursowe – Milla miała już pomysł i nie mogła doczekać się rysowania. Z zapałem zabrała się do pracy i pod koniec lekcji praca była gotowa. Narysowała to, o czym opowiadał jej Hydrus – daleki kraj, w którym woda jest prawdziwym skarbem.

- Fajny rysunek! - rzucił Paweł zaglądając dziewczynce przez ramię - Skąd znasz takie miejsca? Milla tylko uśmiechnęła się tajemniczo zadowolona z komplementu. Paweł rzadko chwalił rysunki innych, tym bardziej dumna była ze swojej pracy.

Podczas kolacji nie mogła przestać opowiadać o wodzie, konkursie i swoim rysunku. I chociaż nie powiedziała ani słowa o Hydrusiu, powtórzyła dokładnie jego opowieść o Etiopii.

Woda znowu płynęła z kranu – po południu naprawiono awarię. Do wieczornej kąpieli dziewczynka mogła wykorzystać znacznie więcej niż pół szklanki wody. Nalała jednak do wanny tylko tyle, ile naprawdę potrzebowała, uważając, by nic nie rozchlapać. A myjąc zęby nalała wodę do kubeczka i zakręciła kran.

Mama zajrzała do łazienki i uśmiechnęła się do Milli – Widzę córeczko, że postanowiłaś dbać o wodę! - pochwaliła dziewczynkę. Milla odpowiedziała mamie uśmiechem i znowu przypomniała sobie Hydrusia.

- Ciekawe dokąd teraz dotarł ten szczur obieżyświat – pomyślała dziewczynka.

Scenariusz warsztatu

- Powitanie dzieci i zapoznanie się.
- Czytanie bajki.
- Pytania i zadania dla dzieci w trakcie czytania bajki:
 1. Co to jest susza?
 2. Co robimy zanim położymy się spać?
 3. Gdzie w domu można znaleźć wodę?
 4. Puzzle ze zdjęć – dzieci układają pocięte zdjęcia z Afryki.
 5. Prezentacja zdjęć pokazujących mieszkańców Afryki (tych samych, które wcześniej dzieci układały) w różnych sytuacjach związanych z wodą. Pytanie do dzieci: jak myślicie kogo/co prezentują te fotografie?
 6. Czy ciężko jest nosić wodę? – dzieci podnoszą pięciolitrowe butelki z wodą.
 7. Jak noszona jest woda w Afryce? – dzieci noszą na głowie książki i próbują z nimi chodzić tak, by nie spadły.
- Po zakończeniu bajki, dzieci malują kubeczki, które posłużą im do nabierania wody przy codziennym myciu zębów.
- Zakończenie warsztatu i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały: prezentacja zdjęć z Afryki, wydrukowane i pocięte zdjęcia – puzzle, pięciolitrowe butelki z wodą, kilka książek, kubeczki, farbki do malowania kubeczków, pędzelki.

Milla i głodne brzuszki

Kiepski to był dzień: Milla musiała wstąpić wcześniej, bo do szkoły na 8.00, za oknem ponuro, w czasie drogi do szkoły wpadła w ogromniastą kałużę i zabłociła swoje ulubione rajstopki. W szkole też nie najlepiej: lekcje nudne, do tego Antek uwziął się na nią i na każdej przerwie jej dokuczał! W końcu nie wytrzymała i rzuciła w niego kanapkę – nieźle utarła mu nosa, z pomidorem na uchu nie był już taki wesoły.

Czekała na dużą przerwę – ma pograć z Tosią i Elmą w klasy. Jak tylko zadzwonił dzwonek, pobiegła prędko na stołówkę.

Szybko zjem obiad, bo dziewczyny już czekają – pomyślała Milla. No nie... ta zupa jest za gorąca, nie mam czasu czekać aż ostygnie, wezmę drugie.

Podziobała trochę ziemniaczków i buraczków, mięsa przecież nie lubi – i już jest na boisku.

Niestety gra też nieudana – przegrała.

Nie jestem pewna czy dziewczyny nie oszukiwały – trudno było Milli pogodzić się z przegraną. Na szczęście koniec lekcji.

Biegnę do domu na pyszny obiad! Czemu ja jestem taka głodna? – zastanawia się dziewczynka.

- Mamo, kiszki mi walca grają – woła od progu.
- Chyba marsza – ze śmiechem odparła mama.
- Dobrze, że już jesteś córeczko - mam wielki worek śmieci, które wołają, żeby je wyrzucić. Pomożesz? – poprosiła mama. Za chwilę babcia przyjdzie na obiad, a ja mam jeszcze masę rzeczy do zrobienia.
- Mamoooo... A nie może ich wyrzucić Kaj? Mam dzisiaj kiepski dzień... - Milla próbuje się wymigać.
- Twój młodszy brat pomaga mi w krojeniu warzyw. Proszę cię o pomoc – mama nie ustępuje.

Milla z posępną miną i z nosem spuszczonej na kwintę zabiera worek i rusza na podwórce, gdzie znajduje się ich śmietnik. Noga za nogą „człapie” po schodach. Co za paskudny dzień - myśli. Kiedy od śmietnika dzieli ją dwa kroki i jest już tuż, tuż, worek pęka i cała jego zawartość rozsypuje się pod nogami Milli. Widok kawałka marchewki na nowych, różowych bucikach, przelewa czarę goryczy,

wrrrrr... warczy ze złości. Dziewczynce przebiega przez głowę myśl, że już gorzej być nie może...

- Ćwir, ćwir... nie masz czegoś do jedzenia? - usłyszała nagle słabutki głosik.

- Nieee, sama jestem głodna jak lis, a mama dopiero gotuje obiad, ale zaraz kto to pyta?

- To ja, Globelek, spójrz w górę.

Milla zwróciła głowę w kierunku wysokiego drzewa, skąd dobiegał ów głosik i zobaczyła małego ptaszka, siedział na gałęzi zatroskany, wyglądał jakby się ledwo trzymał na swoich cieniutkich nóżkach i miał zaraz spaść.

- Co ci jest ptaszku? Czy coś ci się stało, jesteś ranny? – niepokój o ptaszka był silniejszy niż zdziwienie dziewczynki, że ptaszek mówi ludzkim głosem.

- Nie, jestem tylko zmęczony i głodny, właśnie wróciłem z dalekiej podróży, wiał silny wiatr, jakaś trąba powietrzna czy co... i musiałem bardzo wysilać skrzydełka, aby frunąć w wyznaczonym kierunku. Nie było mnie pół roku w kraju, a tu takie „potworne zjawiska pogodowe”. Ale mniejsza z tym, nie masz jakiś okruszków chleba, abym się posilił i nabrał sił?

- Niestety nie, ale mogę skoczyć do sklepiku po bułkę! – zaproponowała dziewczynka wyszukując monetę z kieszeni, jaka jej została z kieszonkowego. Nie czekając na odpowiedź Milla odwróciła się na pięcie, dała susa i ziuuu... poślizgnęła się na resztkę banana, który wypadł jej ze śmieci i wylądowała na ziemi wśród nadgniętego jabłka i zwiędłej marchwi.

- Zaraz, zaraz... jest tu kawałek wczorajszego chleba. Nie był już potrzebny, bo tata dziś rano przyniósł na śniadanko świeżutkie bułeczki, może być wczorajszy?

- O tak, dziękuję! – na myśl o jedzonku, Globelek wyraźnie się ożywił i zatrzepotał skrzydełkami. Milla pokruszyła chlebek na rączkę, wspięła się na palce i podała ptaszкови pod sam dziobek. Jak już Globelek nabrał sił, rozejrzał się wokół i zauważył rozdarty worek pod drzewem.

- Dlaczego wyrzucasz tyle jedzenia? – zapytał ze zdziwieniem dziewczynkę.

- Jakiego jedzenia? To przecież tylko śmieci! – odparła niemniej zdumiona dziewczynka.

- Hmm... z taką marchewką mój przyjaciel Turiku miałby chrupania na cały tydzień! Ooo, a z takim jabłkiem Nukarukunda urządzałaby zawody na najmniejszy ogryzek świata! Ale by było śmiechu!

Dziewczynka z każdym zdaniem Ptaszka otwierała coraz szerzej buzię ze zdi-

wienia.

Turiku, Nukarukunda? Kto to jest?

- Turiku to mój przyjaciel, który uwielbia wszystko, co wydaje dźwięki, jego imię oznacza „muzyka mi najbliższa”. On nawet je w rytm jakiejś melodii, na przykład chrupie kawałek pędu z bambusa albo orzeszki ziemne, a ty zastanawiasz się, jaka to melodia. Nieraz taki pęd bambusa starcza mu na cały dzień. A Nukarukunda to dziewczynka, która zawsze ma pomysł na ciekawą, ale i mądrą, pożyteczną zabawę, jej imię oznacza „ta, która przewodzi”.

- A mogę ich poznać? - zapytała zawsze żądna nowych przygód Milla.

- To będzie raczej trudne, chyba że masz jakiś samolot albo skrzydła i baaardzo dużo czasu. Ona mieszka w Malawi.

- A co to takiego - Malawi?

- To państwo w Afryce ze wspaniałym, ogromnym jeziorem, pięknymi wodospadami, lasami, wysokimi górami. To piękny, egzotyczny kraj, ale daleko stąd - samolotem leciałabyś z 10 godzin.

- Aaa wiem, a ludzie leżą na leżakach lub kąpią się w basenie?

- No niezupełnie. Dzień jest raczej przepełniony pracą, aby zdobyć i przygotować pożywienie dla siebie i swojej rodziny. Nie ma tam wielu fabryk, ani sklepów, ani pizzy... Ludzie najczęściej jedzą nie to, co kupują w sklepach, ale to, co daje im natura i co sami wyhodują. Wokół wiosek uprawia się warzywa w małych ogródkach, a na polach kukurydzę, ryż i inne rośliny. Mięso je się tam rzadko i pochodzi ono ze zwierząt hodowlanych lub dziko żyjących (kozy, strusie, ale i krokodyle, małpy, węże, żółwie, antylopy, jeżozwierze). Nie zawsze wystarcza dla wszystkich mieszkańców pożywienia, częste susze niszczą uprawy, a wtedy panuje głód. Dlatego mieszkańcy szanują każdy kęs pożywienia.

Historię Globalka o dalekim kraju i o tym, co i jak jedzą jego mieszkańcy przerwał naraz głos:

- Milla, obiad gotowy, co Ty tam robisz?

- Nic, nic mamusiu, rozerwał się worek ze śmieciami, już zbieram i biegnę do domu.

- Będziesz tu jeszcze? - cichutko zapytała Globalka.

- Tak, tak, ja tu mieszkam w okolicy, a to moje ulubione drzewo.

Dziewczynka pospiesznie pozbierała rozsypane śmieci. Dzięki temu spotkaniu kompletnie zapomniała o swoim głodnym brzuszku, w którym grała już cała or-

kiestra. Teraz przypomniał o sobie pociągłym, długim burknięciem. „Szybko na obiad” – pomyślała i odwróciła się z impetem. W tej samej chwili pojawił się starszy pan, który zdjął ze śmietnika siatkę ze starym chlebem. Milla prawie by się z nim zderzyła, ale pan ją w porę zauważył i z uśmiechem zrobił unik.

- Och, przepraszam – zawołała do niego już ze schodów. Przez głowę dziewczynki przemknęła jeszcze myśl: „hmm... ciekawe co on robi z tym suchym chlebem?”

W domu zastała już wszystkich przy stole. Kaj rozmawiał z babcią o nowej piosence, której nauczył się w przedszkolu. Tata pomagał mamie rozstawiać talerze z potrawami.

- Ja, mamusiu, poproszę tylko jednego kotlecika, bo nie wiem czy dam radę zjeść dwa, a po co mamy go potem wyrzucać?

Mama z uśmiechem nakłada córeczce kotlet. Po chwili słysząc tylko brzdęk sztućców, wygląda na to, że wszyscy zasiedli dzisiaj do obiadu z głodnymi brzuchami... Kiedy Milla zaspokoiła już swój pierwszy głód zagadnęła babcię:

- Babciu, jakiś pan zabierał stary chleb koło śmietnika, po co mu on?

- Czasem ludzie wykorzystują resztki pożywienia dla zwierząt, na przykład suchy chlebek dla koni.

- Aha...- kiwnęła ze zrozumieniem Milla, przypominając sobie jak pomogła swojemu głodnemu nowemu przyjacielowi.

- Babciu, a wiesz, że są takie miejsca na świecie, gdzie ludzie sami polują na zwierzęta i robią z nich mięso, a chlebka nie kupują w piekarni, tylko sami pieką w domu?

- Ja nawet znam takie miejsce, możemy tam się wybrać choćby jutro, jest przecież sobota – zaproponowała babcia.

- Naprawdę? Będziemy lecieć samolotem przez cały dzień?

- Jakim samolotem? – babcia uniosła brwi ze zdumienia - do wujka Staszka jedzie się autobusem niecałą godzinę - uśmiechnęła się zachęcająco.

Na drugi dzień po południu Milla z bratem, babcią i mamą stali już na przystanku autobusowym. Wszyscy z zadowolonymi minami i gotowi do odbycia ciekawej wycieczki.

Wujek Staszek na widok gości uśmiechnął się szeroko i zaprosił ich serdecznie do domu. Pulchna i rumiana ciocia Marylka czekała już na nich z rogalikami i plackiem drożdżowym.

- Bardzo się cieszę, że przyjechaliście! Milla i Kaj, ależ wy duzi! – wykrzyknął radośnie wujek Staszek.

- Wujku, czy to prawda, że umiesz robić chleb? - spytała niecierpliwie Milla. Wujek uśmiechnął się, aż jego długie wąsy uniosły się w górę.

- Ciocia Marylka piecze najpyszniejszy chleb, ale żeby go zrobić....hmmm...

- Co trzeba zrobić? - Milla była bardzo podekscytowana.

- Chodźcie ze mną na pole, coś Wam pokażę - zaproponował wujaszek.

- Najpierw trzeba przygotować pole do siewu – rozpoczął swoją opowieść wujek Staszek. To pole wygląda jak długi i bardzo szeroki dywan... - pomyślała w duchu Milla.

- Wiosną zasiałem zboże i ono rośnie sobie od malutkiego zielonego źdźbła po piękny jasny kłos - opowiadał dalej wujek Staszek.

- Wujku, a kiedy wiadomo, że zboże jest już dojrzałe? - zapytała zaciekawiona Milla.

- Oczywiście trzeba to sprawdzić. Zboże dojrzewa przez całe lato i to od pogody zależy, kiedy je można zebrać z pola. Najlepiej, kiedy jest dużo słońca, bo wtedy kłosa mogą dojrzewać. Ale potrzebny jest także deszcz, żeby ziemia nie była za sucha, bo jak wszystkie rośliny, zboże, aby rosnąć, potrzebuje też wody. W lipcu lub sierpniu, kiedy kłosa są już dojrzałe, pole wygląda jak piękny złoty herbatnik!

- Ha, ha...- zaśmiały się dzieci, a Milla wyobraziła sobie dorodne, jasne kłosa falujące na wietrze...

- Wiesz, wujku – powiedziała Milla - takie pole wygląda też jak długie jasne włosy!

- Pewnie - uśmiechnął się wujek Staszek.

- A co później dzieje się z dojrzałym zbożem?- zapytał brat Milli.

- Kiedy zboże jest już dojrzałe, na pole wjeżdża kombajn, ścina kłosa i młóci je.

- Taki duuuży czerwony kombajn? – upewniła się Milla.

- Yhm - potwierdził wujek Staszek, kiedyś to było inaczej – jak nie było maszyn rolnicy sami ścinali zboże kosą, układali i młócili je własnymi rękami przy pomocy cepów. Pewnie w niektórych biedniejszych krajach nadal tak wygląda praca na wsi.

Pewnie tak jest w tej egzotycznej krainie Malawi, o której opowiadał Globelek – pomyślała Milla, a głośno powiedziała:

- Ale to jeszcze nie wszystko – powiedział wujek - później zebrane ziarno zawozi się do młyna, a tam specjalne maszyny miały je na mąkę. Mąka z młyna trafia do piekarni, a tam piekarz wyrabia z niej i drożdży ciasto na chleb i bułki. Pieczenie chleba odbywa się w nocy, żeby rano gotowe pieczywo mogło trafić do sklepów.

- Aha! - krzyknęła Milla - to dlatego tak pięknie pachnie, kiedy idę rano do szkoły. Zawsze mijam po drodze piekarnię...Pewnie wcześniej piekł się tam chleb i drożdżówki!

Po powrocie z pola cała rodzina zasiadła do stołu. Ciocia Marylka przygotowała pyszny obiad i degustację upieczonego przez nią chleba! Wszystkim dopisywał dobry humor, tym bardziej, że wujek Staszek cały czas żartował i rozśmieszał dzieci. Po obiedzie odwiózł gości na przystanek autobusowy i tak zakończyła się wizyta na wsi.

Milla czuła się trochę zmęczona powrotną podróżą, ale nie mogła się też doczekać momentu, kiedy spotka Globelka i opowie mu całą historię odwiedzin na wsi wraz z opowieścią wujka Staszka o tym, jak powstaje chleb. Ile pracy i ile zaangażowania różnych ludzi to wymaga! Pamiętała, że potrzebna jest praca rolnika, młynarza, piekarza...

Jeszcze tego samego dnia Milla, po długiej rozmowie z bratem i rodzicami, zdecydowała, że dobrze byłoby zbudować karmnik dla ptaków. Tatuś obiecał pomóc dzieciom przygotować potrzebne narzędzia.

- Wspaniale będzie móc wysypać różne ziarenka dla ptaszków zimową porą...- rozmarzyła się na głos Milla, stojąc w oknie. W tej chwili przelatywał akurat Globelek, który pozdrowił dziewczynkę radośnie i ćwierkając przyznał:

- Tak Millu, to bardzo dobry pomysł! Mogę nawet powiedzieć, że jak nigdy nie mogę się już doczekać zimy, ćwir ćwir! - i odleciał na drzewo, machając wesoło skrzydełkami.

Milla zaśmiała się z tego żartu i pomachała do niego przyjaźnie, bardzo zadowolona z tego, że zyskała nowego, mądrego przyjaciela i przeżyła dzięki niemu niezwykłą przygodę.

Scenariusz warsztatu I

Część 1

- Powitanie dzieci i zapoznanie się.
- Zawarcie kontraktu:
 1. nie przekrzykujemy się, nie przerywamy sobie, aby każdy, kto chce coś powiedzieć mógł spokojnie to uczynić;
 2. szanujemy siebie i innych (nie robimy nic co krzywdzi lub przeszkadza innym);
 3. jeżeli z jakichś przyczyn ktoś nie chce odpowiedzieć na pytanie - nie odpowiada, jeśli nie chce wziąć udziału w jakiejś zabawie - siada z boku jako obserwator, ci-chutko, nie przeszkadzając pozostałym uczestnikom, ale w każdej chwili może wrócić do zabawy.
- Uczta chlebowa (poczęstunek dla dzieci — chleb, jabłka)
- Czytanie dzieciom bajki.
- Pytania i zadania dla dzieci w trakcie czytania bajki:
 1. Znacie takie powiedzenie "kiszki mi marsza grają"? Też nieraz tak mówicie? Czy znacie jeszcze jakieś inne określenia na takie uczucie głodu, jeśli chcecie powiedzieć, że bardzo, ale to bardzo Wam chce się jeść? (Głodny jak wilk, burczy w brzuchu, zjadłbym konia z kopytami, żołądek zaraz mi do krzyża przyrośnie.)
 2. Co to znaczy "panuje głód"? (Nie wszyscy mają pożywienie w wystarczającej ilości, np.: Niektórzy jedzą tylko jeden posiłek albo bardzo małą porcję, może dlatego zjadają wszystko do ostatniego kęsa?)
 3. Często jest tak, że najemy się już i pozostaje coś na naszym talerzu (patrz: chlebek z uczy). Czy myślicie, że można coś zrobić z niedojedzonym przez nas pożywieniem?
 4. Mamy tu dla was takie ścięte jasne włosy – pszenicy, żyta, owsa. Podzielmy się na 3 grupy i każda z grup będzie miała zadanie znaleźć wybrane zboże.
 5. Wspólne śpiewanie piosenki „Zasiali górale”.
- Wykonanie ilustracji do książki (co dzieci zapamiętały z tekstu).
- Zakończenie warsztatu i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Część 2

- wspólne pieczenie chleba (patrz: scenariusz warsztat II, część 2).

Potrzebne materiały: papier, kredki, farby, nasiona zbóż, składniki do pieczenia chleba, naczynia do urabiania i pieczenia chleba, chleb, jabłka.

Scenariusz warsztatu II

Część 1

- Przywitanie się z dziećmi i zapoznanie ich z tematyką bajki; wspomnienie o trwającym Tygodniu Edukacji Globalnej, wytłumaczenie dzieciom, na czym ta edukacja polega, jakich tematów dotyczy.
- Rozdanie dzieciom identyfikatorów imiennych.
- Rytuał w postaci „przekazania iskiejki”.
- Krótkie omówienie kontraktu.
- Zapytanie dzieci o to, jak wyobrażają sobie głód, jak on może według nich wyglądać i jak go czują - swobodne wypowiedzi dzieci.
- Czytanie bajki z podziałem na role, wraz z odpowiednim przebraniem: za ptaszka Globalka (skrzydła, dziób) oraz wujka Staszka (beret, wąsy).
- Pytania i zadania dla dzieci w trakcie czytania bajki:
 1. Jakie dzieci znają określenia opisujące głód? Np.: "kiszki marsza grają", "zjadłbym konia z kopytami", "głodny jak wilk".
 2. Rozdanie dzieciom gotowych, wydrukowanych bajek i zaproponowanie stworzenia do nich ilustracji (krótkie wytłumaczenie, czym jest ilustracja): wyobrażenia Głodu, ptaszka Globalka i jego ulubionego drzewa.
 3. Rozłożenie i pokazanie dzieciom mapy z krajem, o którym mowa w bajce.
 4. Zapytanie, czy dzieci wiedzą jak powstaje chleb.
- Podziękowanie dzieciom za zainteresowanie i uważne słuchanie bajki.
- Zapytanie, czy podobała im się bajka i czy chcą spotkać się jeszcze raz, by spróbować samemu upiec chleb.

Potrzebne materiały: identyfikatory, strój wujka Staszka i ptaszka Globalka, wydrukowane bajki, kredki, mapa świata.

Część 2

- Przywitanie się z dziećmi i przypomnienie im tematyki bajki.
- Rozdanie dzieciom identyfikatorów imiennych.
- Rytuał z podaniem piłeczki albo klaśnięciem w dłoń sąsiada.
- Krótkie przypomnienie kontraktu.
- Rozdanie dzieciom bajek z wcześniej wykonanymi już rysunkami Głodu i ptaszka Globelka.
- Przypomnienie postaci Milli i zachęcenie do wykonania jej rysunku na karcie bajki.
- Przypomnienie dzieciom fragmentu bajki, w którym jest mowa o powstawaniu chleba.
- Pieczenie chleba: przygotowanie naczyń i podział dzieci na kilka grup; rozdanie potrzebnych składników i wyjaśnienie, co trzeba z nimi zrobić, aby powstało ciasto na chleb; praca nad powstaniem chleba - każde dziecko formułuje swój mały bochenek chleba, który może posypać ziarnami; ułożenie ciasta na blasze i przygotowanie go do wypieku.
- Podziękowanie za wspólnie spędzony czas i pożegnanie się z dziećmi.

Potrzebne materiały: identyfikatory, kredki, składniki potrzebne do pieczenia chleba, naczynia do wyrabiania i pieczenia chleba.

Uwaga: trzeba pamiętać o tym, że sam proces pieczenia chleba jest czasochłonny.

Milla i równouprawnienie

Trwał właśnie mecz piłki nożnej, kiedy mama poprosiła Millę, żeby pomogła jej przyrządzić placek ze śliwkami. Wiedziała, że Milla uwielbia towarzyszyć jej w trakcie wypiekania ciast. Milla czekała jednak na transmisję cały dzień. To był ważny mecz. Od wyniku zależało, czy drużyna, której kibicowała, stanie do walki o mistrzostwo Polski. Milla nie przyznała się mamie, że tym razem od pieczenia, woli oglądanie meczu w telewizji. Nikt w domu – ani rodzicie ani starsza siostra Milli – nie wiedział o jej pasji do piłki nożnej. Milla obawiała się ich reakcji. Bała się, że powiedzą, by wybiła sobie sport z głowy. Miała w końcu pilnie odrabiać lekcje i uczyć się gry na pianinie. Dziewczynka szczególnie nie chciała, by o jej zainteresowaniach dowiedziała się jej starsza siostra. To od niej w końcu wie, jak powinna zachowywać się dziewczyna. Kopanie piłki zdecydowanie do dziewczyn nie pasowało. Jak każda 9-latką, powinna lubić książki o dziewczynkach takie jak ona, taniec i zabawę w teatrzyk. Milla wyobrażała sobie minę siostry, gdyby kiedykolwiek dowiedziała się, jak kocha piłkę nożną. Pewnie nazwałaby ją dziwolągiem i śmiałyby się z niej – myślała dziewczynka. Za nic w świecie nie chciałyby, by ktokolwiek się dowiedział. Dlatego, nieco smutna i rozczarowana, poszła pomóc mamie piec placek.

- Jesteś jakaś nie swoja. Czy coś się stało? – zapytała mama.
- Nie, nic. Zamyśliłam się tylko – odparła dziewczynka.
- Jesteś pewna? Może się przeziębiałaś? Tyle razy ci powtarzam, żebyś się ciepło ubierała. Na dworze robi się coraz chłodniej.
- Wiem, mamó, i naprawdę czuję się dobrze – powiedziała.

Mimo, że Milla bardzo nie lubiła ukrywać niczego przed swoimi rodzicami, wstydziła się przyznać, że ona – bardzo dobra uczennica – marzy o zostaniu bramkarzem. Miała też wątpliwości, czy podołałaby temu zadaniu. Bo czy dziewczyny potrafią grać w piłkę? Nie znała żadnej, która choćby interesowała się piłką nożną. Tym bardziej nie znała żadnej kobiety-bramkarza. Wiele razy nachodziły ją wątpliwości, czy kiedykolwiek uda jej się zrealizować marzenie. Nie chciała jednak zrezygnować ze swojego hobby. Oglądała więc mecze ze swoim tatą, uda-

jąc, że po prostu chce pobyc w jego towarzystwie, a to, co dzieje się na ekranie telewizora kompletnie jej nie interesuje. Ukradkiem przyglądała się też treningom szkolnej drużyny. Lubiła wyobrażać sobie, że ćwiczy razem z nimi. W jej marzeniach była doskonałym bramkarzem, nie przepuszczającym żadnej piłki. Treningi odbywały się w każdy piątek po zajęciach szkolnych. Co tydzień na boisko sali gimnastycznej wybiegało 15 chłopców, by ćwiczyć celność i skuteczność obrony. Obserwowała ich rozgrzewkę, przysiady, pompki i podskoki. Starła się wszystko dokładnie zapamiętać, po to, by w sobotę poćwiczyć sama. Musiała jednocześnie pamiętać, by za bardzo się nie wychylać. Nie chciała przecież, by ktokolwiek ją zobaczył. Wtedy na pewno wszyscy dowiedzieliby się o jej zamiłowaniu do piłki. Na samą myśl o tym, jak wytykaliby ją palcami i szeptali za jej plecami, miała ochotę schować się w najdalszym zakątku świata. Ukryć się pod kołdrą i już nigdy spod niej nie wyjść. Nie chciała, by ktoś myślał o niej, że jest inna. Lub co gorsza, że jest głupia, bo wyobraża sobie, że może grać w piłkę nożną u boku chłopaków. Znalazła więc sobie idealny punkt obserwacyjny, pod ławkami dla widzów. Ona widziała wszystko doskonale, a nikt nie mógł dojrzeć jej. Wystarczyło tylko wkraść się na salę odpowiednio wcześniej, kiedy chłopcy przebierają się w szatni. Wtedy nie ma jeszcze nikogo na boisku, więc nikt nie może zobaczyć, jak wślizguje się pod ławki. Tym razem jednak była tak podekscytowana, że zapomniała dobrze schować swój plecak. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się o tym zapomnieć. Tego dnia jednak wyjątkowo nie mogła doczekać się treningu. Trudno było jej nawet skupić się na lekcjach. Odliczała minuty do końca zajęć, by pobiec do sali gimnastycznej. Może to przez to, że poprzedniego dnia musiała pomóc mamie piec placek zamiast oglądać mecz w telewizji. A może dlatego, że usłyszała jak jeden z chłopców z drużyny powiedział, że tego dnia będą ćwiczyć jakiś nowy manewr. Bez względu na przyczyny, Milla zapomniała ukryć plecak obok siebie. Zanim zorientowała się, że zostawiła go na widoku, znalazł go Mietek. Mietek jest o rok starszy od Milli i już od dwóch lat gra w szkolnej drużynie. W trakcie ostatniego meczu skręcił sobie kostkę prawej nogi, więc nie mógł uczestniczyć w treningu. Lekarze powiedzieli, że musi się oszczędzać i nie wykonywać żadnych ćwiczeń fizycznych przez trzy tygodnie. Trener kazał mu przychodzić na treningi, żeby mógł chociaż obserwować nowe techniki. Chłopak nudził się jednak, siedząc od półgodziny na ławce. Rozglądając się po sali, zauważył pomarańczowo-zielony plecak w kwiatki. Żaden z jego kolegów

takiego nie nosił. Był stanowczo zbyt kolorowy. Mietek uznał więc, że na pewno należy do dziewczyny. Zdziwiony jak taki plecak mógł się tu znaleźć, podszedł bliżej do miejsca, w którym leżał. Zerkał po całej sali, ale nie zauważył potencjalnej właścicielki plecaka. Gdy był już niecałe pięć kroków od ławek, spostrzegł, że ktoś się pod nimi kryje. Nachylił się i krzyknął „Mam cię!”. Milla aż podskoczyła z przerażenia. Spłoszona, zupełnie nie wiedziała co robić. Myśli kołtowały jej się w głowie. Czuła złość na sobie, że zostawiła plecak na widoku. Było jej też wstyd, jakby ktoś przyłapał ją na gorącym uczynku. Zupełnie też nie wiedziała, jak wytłumaczyć swoją obecność pod ławkami sali gimnastycznej w trakcie treningu piłki nożnej. Jedyne, co była w stanie wymyślić w tej chwili, to okrzyk:

- Zostaw mnie! Idź sobie!

Mietek zaskoczony reakcją Milli, odpowiedział:

- Dobra, spokojnie. Przecież nic ci nie zrobię. Nie musisz tak krzyczeć.

- Idź sobie!

- Sama idź! To trening drużyny piłki nożnej. To ty nie powinnaś tu być! Co ty tu tak właściwie robisz, co?

- Nie twoja sprawa! – odpowiedziała groźnie Milla.

- A co? Zakochałaś się pewnie w jakimś chłopaku, co? Hahahaha – odpalił Mietek.

- Nie! – krzyknęła Milla. Nie wiedziała, co gorsze: czy to, że Mietek dowie się, że dziewczynka lubi piłkę nożną, czy to, że będzie myślał, że zakochała się w którymś z chłopców z drużyny. Nie miała zbyt dużo czasu do namysłu, odpowiedziała więc szybko – Po prostu lubię piłkę nożną. Oglądam treningi, bo sama chciałabym grać.

- Ty lubisz piłkę nożną? Chciałabyś grać? A to dobre! – odparł Mietek.

W tej chwili Milla zrozumiała, że jej skrzętnie skrywana tajemnica, przestała być tajemnicą. Mietek wiedział, a za chwilę mogła dowiedzieć się cała szkoła. Twarz Milli poczerwieniała ze wstydu. Czuła jak oczy napełniają jej się łzami. Nie chciała, żeby chłopak widział jak płacze. Szarpnęła za plecak i ruszyła w kierunku drzwi. Wybiegła na klatkę schodową prowadzącą do budynku szkoły. Zamiast iść

w górę – w kierunku szkoły – zbiegła w dół i schowała się pod schodami. Tam nikt nie mógł jej znaleźć a ona mogła spokojnie popłakać. Przykucnęła na podłodze i ukryła w ramionach zalaną łzami twarz. Była na siebie wściekła. Przez jej własne niedopatrzenie, wszyscy się dowiedzą. Wyobrażała sobie, co pomyślą jej koledzy i koleżanki z klasy. Myślała, że pewnie będą sobie stroić z niej żarty. Bała się, że nie będą chcieli z nią rozmawiać, będzie musiała samotnie spędzać przerwy i wracać do domu bez towarzystwa. Łkając, nie wiedziała nawet ile czasu spędziła już na podłodze klatki schodowej. Tym czasem trening się już skończył i trener jako ostatni opuszczał salę gimnastyczną. Wchodząc po schodach w kierunku drzwi do szkoły, usłyszał odgłosy dobiegające z dołu. Zawahał się przez moment, ale w końcu postanowił zejść na dół, sprawdzić co tam się dzieje. Gdy już pokonał wszystkie schody, zastał skuloną Millę.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? – zapytał delikatnym głosem.

Milla wzdrygnęła się ze strachu. Nie zauważyła, kiedy się do niej zbliżył, a nie spodziewała się towarzystwa.

- Nie, dziękuję – odpowiedziała drżącym głosem.

- Może zadzwonię po twoich rodziców? – nie poddawał się trener.

- Nie, tylko nie to! Będą mnie dopytywać, co się stało. Proszę po nich nie dzwonić! – zagorączkowała się dziewczynka.

- No tak. Rodzice lubią wiedzieć, co dzieje się z ich dziećmi. Zadają przy tym mnóstwo pytań.

- Dokładnie. Nie daliby mi spokoju. Nie wiem, co miałabym im powiedzieć. Na pewno byliby na mnie bardzo źli.

- Nie chcesz zezłościć swoich rodziców. Doskonale to rozumiem. Raz nawet przez tydzień chodziłem ze złamaną ręką, bo bałem się im przyznać. Mama tyle razy powtarzała mi, żebym nie chodził po drzewach, bo w końcu spadnę. Okazało się, że miała rację, ale ja za nic w świecie nie chciałem jej tego powiedzieć.

Milla zaśmiała się. Jej buzia przestała być już tak bardzo zatroskana jak jeszcze chwilę wcześniej.

- Nie bolała pana ręka? – zapytała.

- Bolała, bolała. Dlatego w końcu opowiedziałem o wszystkim mamie. I wiesz co? Okazało się, że nie było tak źle. Przytuliła mnie i stwierdziła, że cieszy się, że powiedziałem jej prawdę.

- Nie jestem pewna, czy moi rodzice też by tak zareagowali... – odparła cicho Milla.

- Ja też nie.

- ...mmm.... Bo ja bardzo lubię piłkę nożną.

- Wcale ci się nie dziwię. Piłka nożna jest moją pasją już od wielu lat. Kiedyś grałem w drużynie II-ligowej na pozycji napastnika. Muszę ci się pochwalić, że strzeliłem 48 goli! Wtedy to miałem kondycję... Teraz cóż.. w piłkę nożną ogrywa mnie moja córka.

- Pana córka gra w piłkę nożną?! – ożywiła się Milla.

- Tak! I muszę przyznać, że jest w tym dobra! Jest szybsza i zwinniejsza niż połowa chłopaków w drużynie.

- To dziewczyny potrafią grać w piłkę? – zapytała z niedowierzaniem dziewczynka.

- A dlaczego nie? Chłopcy może mają większą siłę i wytrzymałość, ale wierz mi – nikt nie robi takich uników jak moja córka. I dziewczyny i chłopaki mają umiejętności potrzebne w piłce nożnej.

- A nie śmieją się z niej koleżanki? Nie mają jej za dziwoląga?

- Milla... czy tajemnica, którą ukrywasz przed rodzicami to twoje zainteresowanie piłką nożną?

Milla spuściła oczy i wbiła wzrok w podłogę. Już druga osoba tego dnia odkrywa jej sekret.

- Tak – odpowiedziała – ale nikt o tym nie wie, nawet moja najlepsza przyjaciółka. To znaczy nie wiedział do dzisiaj.

- Chcesz powiedzieć, że jestem pierwszą osobą, która się o tym dowiedziała?

- Nie zupełnie. Mietek zobaczył jak chowam się pod ławkami na sali gimnastycznej, by móc oglądać trening.

- Rozumiem. Faktycznie, zauważyłem, że w pewnym momencie kręcił się koło ławek. Byłem zbyt zajęty treningiem, żeby przyjrzeć się, co tam się działo. Hmm – dodał trener – zmartwiłaś się tym, że cię zauważył i schowałaś się tutaj, tak?

- Tak.. Boję się, że teraz wyda się, że chcę grać w piłkę i, że ludzie pomyślą, że jestem dziwna, bo dziewczyny nie grają przecież w piłkę, i że się do tego nie nadaję – wypowiedziała jednym tchem Milla.

- Rozumiem. Nie chciałaś być jedyną dziewczyną grającą w piłkę nożną – stwierdził trener.

- No właśnie! – zgodziła się Milla.

- I obawiałaś się, że twoi rówieśnicy tego nie zaakceptują, bo zazwyczaj w piłkę grają chłopcy.

- Właśnie.

- A czy teraz, gdy już wiesz, że gra moja córka, to myślisz, że też mogłabyś spróbować?

- Nie wiem... Może...

- Na jakiej pozycji chciałabyś grać?

- Bramkarza.

- To doskonale się składa. W naszej drużynie brakuje bramkarza. To widzimy się za tydzień na treningu.

- Ale ja jeszcze...

- Do zobaczenia! – przerwał jej trener i wyszedł.

Tydzień minął Milli wyjątkowo szybko. Ani się obejrzała a już był kolejny piątek – dzień jej pierwszego treningu z drużyną piłkarską. Milla była bardzo nim podniekszetywana, ale jednocześnie miała wiele obaw. Nie była pewna, jak zareagują na jej obecność koledzy z drużyny, nie wiedziała też, czy podoła nowemu zadaniu. Postanowiła jednak zmierzyć się z wyzwaniem. Za wszelką cenę starała się ukryć swoją niepewność, więc dziarskim krokiem wkroczyła na boisko. Przywitała się z trenerem i dyskretnie spojrzała na twarze chłopców, by móc sprawdzić ich reakcje. Okazało się, że trener zdążył już ich przygotować na pojawienie się

nowego zawodnika i obecność Milli nie wzbudziła u nikogo zdziwienia. Dla pewności jeszcze trener potwierdził, że dziewczynka zagra na pozycji bramkarza i po chwili wszyscy przystąpili do rozgrzewki. Milla na początku była nieco skrępowana. To był w końcu jej pierwszy trening. Po kilkunastu minutach jednak tak skupiła się na ćwiczeniach, że przestała myśleć o tym, że jest jedyną dziewczyną w drużynie. Zdawało jej się też, że jej koledzy również o tym zapomnieli i współpracowali ze sobą jak zgrany zespół. Na zakończenie, trener pochwalił wszystkich i zaprosił na kolejny trening za tydzień. Milla nie mogła się już go doczekać. Najchętniej trenowałaby codziennie.

Wieści o nowym zawodniku, a raczej zawodniczce, w szkolnej drużynie, szybko się rozniosły. Treningi zaczęły nagle wzbudzać większe zainteresowanie. Co tydzień na trybunie zasiadało kilkanaście osób, które chciały obejrzeć drużynę w nowym składzie. Wśród publiczności byli chłopcy, ale też dziewczęta. Milla wprawdzie nie lubiła, gdy ktoś się jej przyglądał, ale z ulgą stwierdziła, że reakcje jej kolegów i koleżanek są pozytywne. Szybko zorientowała się, że przychodzą na treningi, by jej dopingować, a nie dokuczyć. Po około miesiącu, do drużyny dołączyły jeszcze dwie dziewczyny. Obie niezwykle szybkie. Trener wiedział, że będą doskonałymi napastnikami. Zorientował się też, że obecność dziewczyn wpływa na chłopców z drużyny mobilizująco. Każdy z nich chciał się pokazać z jak najlepszej strony. Zdaniem trenera, poziom gry w drużynie znacznie się poprawił. Możliwie, że już niedługo będą mogli stanąć do zawodów międzyszkolnych. Tymczasem jednak chciał dobrze przygotować swoją drużynę. Ponieważ chłopcy i dziewczęta mieli różne mocne i słabe strony, opracował serię ćwiczeń osobno dla chłopców i osobno dla dziewcząt. Od tej chwili, część rozgrzewki wykonywali razem, a część podzieleni na dwie grupy. Dzięki temu chłopcy podciągnęli się w zwinności, a dziewczęta stały się bardziej wytrzymałe. Po jednym z treningów, trener poprosił Mille, by została chwilę dłużej:

- Cieszę się, że dołączyłaś do naszej drużyny. Nie byłem do końca pewny, czy zjawisz się na treningu.

- Ja też się bardzo cieszę. Nie było to dla mnie łatwe, ale za bardzo lubię piłkę nożną, żeby zmarnować taką okazję.

- Widzę, że to twoja wielka pasja. Podzieliłaś się już nią z rodzicami? – spytał trener.

- Jeszcze nie – odpowiedziała szczerze Milla.
- Niedługo zaczynają się mecze. Myślę, że byłoby miło, gdyby twoi rodzice przyszli cię dopingować. Może już więc najwyższy czas, żeby im powiedzieć?
- Ma pan rację. Już najwyższy czas.

Scenariusz warsztatu

Część 1

- Powitanie dzieci, przedstawienie i zawarcie kontraktu.
- Zgadywanka - Jak sądzicie, kto wykonuje tę pracę. Przygotowane zdjęcia lub rekwizyty kojarzące się z określonymi czynnościami lub zawodami np.: kuchnia, kopalnia, taxi, szkoła, balet itd. Dzieci mają określić, jak im się wydaje, co to za czynność lub praca i kto według nich ją wykonuje. Prośba o uzasadnienie odpowiedzi.
- Czytanie bajki.
- Pytania i zadania dla dzieci w trakcie czytania bajki:
 1. Co to znaczy „wstydzić się”?
 2. Kiedy wy się wstydzicie? Kiedy ostatni raz poczuliście wstyd?
 3. Co robicie gdy czujecie wstyd?
 4. Ćwiczenia ruchowe przy okazji fragmentów o treningu.

Część 2

- Zabawa - wszyscy udajemy tę samą czynność, czyli na przykład wszyscy jesteśmy drwałami, lekarzami, robotnikami, listonoszami itd. Elementy dramy: dzieci naśladują nasze ruchy, w których powinno być dużo elementów związanych z wykonywaniem tego zawodu. Na koniec zabawy z każdym zawodem krótka rymowanka, która podkreślałaby, że każdy może wykonywać ten zawód. Przykładowo: „Ciężka jest praca drwała - wykonuje ją i Alek, i Ala”.
- Potem przygotowujemy loteryjkę - najlepiej inne losy dla chłopców, inne dla dziewczyn. Każdy kto wylosuje zawód lub czynność pokazuje ją, a inni muszą zgadnąć, o co chodziło. Dla dziewczyn przygotowujemy zadania standardowo „bardziej chłopięce” - np. naprawa auta, a dla chłopaków - dziewczęce - np. praca manicurzystki.
- Na koniec praca plastyczna – „Kim chcę być w przyszłości, o jakiej pracy marzę”.

Potrzebne materiały: rekwizyty związane z różnymi zawodami, losy z zawodami i czynnościami, papier, kredki.

Milla i Indianka

Każdy z nas jest trochę inny. Niektórzy są niscy, inni bardzo, bardzo wysocy. Są dzieci z długimi, kręconymi włosami, ale i takie, które mają krótkie ciemne włosy. Jedni ciągle się uśmiechają i cieszą, innym natomiast częściej zakręci się w oczku łezka. Ktoś może lubić dużo mówić, inny natomiast odzywa się nieczęsto. Tak właśnie było w klasie trzeciej, do której chodziła dziewczynka o imieniu Milla. Niby wszystkie dzieci miały 9 lat, ale żadne nie było podobne do drugiego. No może Kasia miała oczy takie jak Zuzia, ale już włosy miały zupełnie inne. Tak samo Krzyś i Tomek – niby oboje lubili bawić się samochodami, ale tylko Krzyś był rozmowny. Tomek potrafił nie odzywać się godzinami.

Pewnego dnia zdarzyło się jednak w klasie Milli coś, co bardzo zaskoczyło dziewczynkę. Pani nauczycielka pod koniec lekcji ogłosiła bardzo ważny komunikat:

- Kochane dzieci, jutro rano przyjdzie do naszej klasy nowa koleżanka. Ma na imię Śianti i przyjechała do nas z rodzicami z Indii

I w tym momencie zadzwonił dzwonek. Pani już nic innego nie zdążyła powiedzieć, bo wszyscy zerwali się z miejsc, chcąc jak najszybciej wrócić do domu na obiad. Milla była niezwykle ciekawa, co jeszcze Pani nauczycielka chciała powiedzieć, ale też szybko wybiegła głodna z klasy – w końcu mama czekała na nią z przepyszną zupą pomidorową. Postanowiła jednak zapytać mamę jak daleko te Indie są i kto to właściwie będzie ta Indianka. Ale po powrocie do domu nie było czasu – Milla zjadła obiad, pobawiła się trochę z młodszym bratem, potem odrobiła lekcje, obejrzała Kubusia Puchatka i właściwie zaczęła szykować się do snu. Chciała jeszcze przed snem porozmawiać z tatą, ale tak szybko zasnęła, że nie zdążyła.

Następnego dnia Milla popędziła do szkoły jak na skrzydłach – chciała jak najszybciej poznać nową koleżankę. Ale niestety – nie pojawiła się ani na pierwszej, ani na drugiej lekcji. Dopiero pod koniec trzeciej lekcji ktoś nieśmiało zastukał do drzwi. Pani nauczycielka otworzyła je i zaprosiła gości do środka. Milla zobaczyła dwie bardzo dziwne osoby – jedną dużą, drugą mniejszą – tak jakby mamę i jej córkę.

- Przywitajcie się z naszymi gośćmi – powiedziała Pani nauczycielka. – To jest Śianti, nasza nowa koleżanka, oraz jej mama. Śianti przyjechała do nas z Indii i

od dzisiaj będzie chodziła z nami do szkoły.

- Dzień dobry – odpowiedzieli wszyscy nieśmiało.

- Śianti, to miejsce tu z przodu obok Milli, jest dla ciebie – wskazała Pani nauczycielka. – Od jutra będziemy uczyć się już razem.

Śianti już szła, żeby usiąść koło Milli, kiedy znów zadzwonił dzwonek. Milla pozbierała swoje rzeczy z ławki, założyła tornister na plecy i ruszyła do drzwi.

- Do jutra – powiedziała do Śianti, kiedy ją mijala i wyszła z klasy. Na korytarzu czekała już na Millę jej koleżanka z drugiej klasy Ewa.

- Słuchaj, muszę ci tyle opowiedzieć – krzyknęła Milla do Ewy. – W naszej klasie jest Indianka! Naprawdę!

- No co ty?! – odpowiedziała Ewa. – To niemożliwe. Indianka?

- No jasne. Przed chwilą ją poznałam.

- I co? Fajna jest?

- Chyba tak – odpowiedziała powoli Milla. – Ma siedzieć ze mną w jednej ławce. Tylko wiesz, ona jest taka trochę ... no nie wiem, dziwna.

- Dziwna? – spytała Ewa. – Dlaczego? Ma trzy ręce?

- Nie, to nie to! Tylko ma takie dziwne imię. Jeszcze go dobrze nie pamiętam, ale to tak jakby Szanty czy coś podobnego. I ubiera się tak jakoś inaczej. Przyszła dzisiaj ubrana w taki kolorowy i świecący szal, który owinęła sobie jakby to była sukienka! A na czole miała namalowaną kropkę!

- Kropkę? – zdziwiła się Ewa.

- Taką małą, kolorową kropkę! I jak odpowiadała mi do widzenia to mówiła tak dziwnie jakoś. Nie wiem jak ja się z nią dogadam. I jeszcze będę z nią siedzieć w jednej ławce!

- Nic się nie przejmuj – odpowiedziała Ewa. – Pamiętasz jak w naszej klasie zjawiał się Jacek? Też wyglądał dziwnie, bo miał skośne oczy i dziwnie mówił, ale potem okazało się, że jest z Japonii i jest naprawdę super kolegą. I nawet zaczął lepiej mówić...

Dziewczynki całą drogę do domu dyskutowały o nowej koleżance Milli. Były ciekawe, jaka ta Śianti będzie.

Milla nie miała jednak za dużo czasu rozmyślać o Indiance, gdyż dużymi krokami zbliżały się jej urodziny. Całą głowę miała zaprzątniętą rozmyślaniami na temat prezentów o jakich marzyła oraz słodkości, jakie przygotowała z okazji urodzin dla kolegów z klasy.

W dniu swojego święta Milla biegła do szkoły jak na skrzydłach. Wszystkim wko-
ło pragnęła opowiedzieć o niespodziankach od rodziców i brata. Kiedy jednak
wbiegła do klasy w jej stronę zmierzała już Śianti.

- Cześć Milla – powiedziała. – Dowiedziałam się, że masz dzisiaj urodziny, więc
przyniosłam dla ciebie mały prezent.

- Dziękuję – odpowiedziała zaskoczona Milla.

- To taki mały słonik. Przywiozłam go z domu, to znaczy z Indii. Zawsze przyno-
sił mi szczęście, mam nadzieję, że Tobie też będzie.

- Dziękuję – odpowiedziała jeszcze raz Milla.

W tym momencie nadbiegły kolejne koleżanki Milli- Kasia, Zosia, Zuzia, Jolka i
zaczęły śpiewać „Sto lat”. Dały Milli drobne prezenty i szybko pobiegły na swoje
miejsca w klasie, bo właśnie weszła Pani nauczycielka i zaczynały się lekcje. Mil-
la odłożyła wszystkie prezenty do plecaka, wyjęła książki i rozpoczęła się lekcja.

Wieczorem, już w łóżku, Milla odpoczywała po bardzo długim dniu. Tyle się zda-
rzyło – rano rodzice dali jej prezenty, potem koleżanki śpiewały jej „Sto lat”, a
po południu przyszli jeszcze babcia i dziadek złożyć jej życzenia.

Kiedy Milla zgasiła już światło i prawie zasypiała, usłyszała nagle cichutkie:

- Milla... Milla...

- Czy ktoś tu jest? – spytała się Milla troszkę zaniepokojona.

- To ja, słonik. Jestem w twoim plecaku i trochę mi się już tu nudzi.

No tak, słonik od Śianti – pomyślała Milla. – Jak mogłam o nim zapomnieć. Ale
Śianti nie wspominała, że on potrafi mówić.

Milla podeszła do plecaka i wyjęła prezent z plecaka. Rozpakowała z torebki i
zobaczyła małego, porcelanowego słonika. Słonik popatrzyła na Millę, pomachał
do niej trąbą i uszami, aż w końcu odezwał się:

- No nareszcie! Strasznie już mi się nudziło. Chyba o mnie zapomniałaś.

- Nie, no nie, ale tyle się dzisiaj działo i nie miałam czasu – odpowiedziała wymi-
jająco Milla.

- Nic się nie stało. Tak się tylko zastanawiam gdzie ja właściwie jestem. Bo tak
tu zimno mi trochę. I kolory dookoła takie inne, i zapachy, i muzyka też inna.

- Inna? – zdziwiła się Milla. – Taka jak zawsze. Zabiorę Ciebie na spacer po do-
mu i wszystko Ci pokażę. Chciałbyś?

- Jasne, że tak!

I Milla oprowadziła słonika po domu. Pokazała mu łazienki, i kuchnię, i pokoje.

Zabrała swojego towarzysza nawet do piwnicy i na strych. Przez okno pokazała mu ulicę i przejeżdżające samochody. Po obejrzeniu całego domu Milla wróciła ze słonikiem do pokoju.

- Bardzo mi się tu podoba – powiedział słonik – masz ciekawe zabawki i cały dom jest ciekawy, ale... taki jakiś inny.

- Inny?

- Bo widzisz, w Indiach wszystko wygląda inaczej.

- Inaczej? Co to znaczy?

- No tak... - zaczął słonik, ale nie potrafił tego opowiedzieć. – Jeżeli chcesz, to mogę Ci też wszystko pokazać.

- Oczywiście, że chcę – krzyknęła Milla. – Możemy już iść?

- Iść?! – zaśmiał się słonik. – Nie, nie możemy. To za daleko. Ale mam tutaj latający dywan. Jeżeli się nie boisz, to wsiadaj ze mną na niego i od razu możemy ruszać do Indii.

- Ja się niczego nie boję – odpowiedziała głośno Milla. – Ale ten Twój dywan wcale nie wygląda na latający. To zwykły dywan.

- Tak się tylko wydaje. On naprawdę potrafi latać, trzeba tylko w to uwierzyć.

Milla nie do końca uwierzyła słonikowi, ale usiadła razem z nim na dywanie.

- Zamknij oczy – poinstruowała słonik. – Możesz je otworzyć dopiero, kiedy Ci powiem.

- Dobrze.

- Jeżeli jesteś gotowa to możemy ruszać.

- Zaczynamy więc.

I wtedy zdarzyła się rzecz przedziwna – dywan oderwał się od podłogi i przez okno wyfrunął na dwór.

- Otwórz oczy, Milla. Szkoda żebyś nie widziała tego co pod nami. Przed nami długa droga. Mam nadzieję, że Ci się spodoba.

Milla i słonik lecieli bardzo, bardzo długo. Jednak to, co widzieli sprawiło, iż wcale się po drodze nie nudzili. Oglądali bardzo wysokie góry, małe i duże jeziora, a niektóre rzeki to wyglądały jak wstążeczki.

Nagle słonik zaczął machać uszami i bardzo się niecierpliwić.

- Już prawie jesteśmy na miejscu! O tu! Spójrz! To jest dom Śianti i mój! Wylądujemy na nim naszym dywanem to Ci go pokażę. Trzymaj się teraz mocno, bo może trochę trząść.

Milla chwyciła się mocno dywanu, ale lądowanie nie było takie straszne. Okazało się, że słońik wylądował na balkonie. Szybko zeszli z dywanu i przez otwarte okno weszli do środka domu.

- Ach – westchnął słońik. – To był ulubiony pokój Śianti. Tutaj bawiła się i odpoczywała, kiedy była zmęczona. A widzisz te poduszki? Często urządaliśmy wojnę na poduszki w tym pokoju!

- Wojnę na poduszki? To Śianti też się tak bawi?

- No jasne! Przecież Śianti też ma 9 lat i bawi się tak samo jak Ty.

- Acha – odpowiedziała zaskoczona Milla.

- Choć, pokażę Ci resztę domu. To jest pokój mamy Śianti.

- Ale duży! I jaki kolorowy! A ile tu poduszek! I jakie dziwne łóżko! Chyba się na nim niewygodnie śpi!

- To nie jest łóżko do spania, tylko do odpoczynku. Sypialnia jest w innej części domu. Zaraz tam pójdziemy.

I słońik oprowadził Millę po całym domu Śianti. Było tam bardzo dużo pokoi, ale część z nich należała tylko dla mężczyzn, a część tylko dla kobiet. Były łazienki, olbrzymia kuchnia, balkony, tarasy, mnóstwo korytarzy i schowków. Milla nigdy nie widziała tak dużego domu. Wewnątrz domu było bardzo dziwne miejsce zwane dziedzińcem.

- Tutaj zawsze odpoczywamy w upalne dni. Tu zawsze jest cień i jest chłodno.

Na końcu słońik pokazał Milli mały pokoik.

- W tym pokoju Śianti się uczy i robi zadania domowe – powiedział słońik.

- Jak to uczy? To ona chodzi do szkoły?

- Oczywiście, że tak! Codziennie rano wychodzi na zajęcia i wraca popołudniu na obiad. Chyba podobnie jak ty.

- No tak – odpowiedziała Milla.

- Jeżeli masz ochotę, mogę Ciebie zabrać do szkoły Śianti. Jest naprawdę niedaleko, musimy tylko kawałek podjechać riksą.

- Czym podjechać? Ryską?

- Nie ryską, tylko riksą. Zaraz zobaczysz, co to.

Milla wyszła na dwór ze słońikiem. Była bardzo ciekawa, co to jest ta riksza. I nagle zobaczyła ten dziwny pojazd służący do poruszania się. Był to pojazd na trzech kółkach, z przodu siedział pan i pedałowiał, a Milla ze słońikiem usiedli z tyłu.

- To jest trochę podobne do naszego roweru, tylko więcej osób może naraz jeździć – zauważyła Milla.

- Masz racje Millo – przyznał słonik.

Po około 5 minutach podróży słonik i Milla dotarli na miejsce.

- To jest właśnie szkoła, w której uczy się Śianti. Wejdźmy do środka, może spotkamy Parwati i Dharma, najlepsze koleżanki Śianti.

Milla niepewnie powędrowała za słonikiem do szkoły. Zaglądali do kolejnych klas w poszukiwaniu koleżanek i kolegów Śianti, aż nagle zadzwonił dzwonek na przerwę. Na korytarz wyszło bardzo dużo dziewczynek.

- One wszystkie są tak samo ubrane jak Śianti – zauważyła Milla. – Też mają takie dziwne szale.

- To nie są szale, Millo – zaśmiał się słonik. - To są specjalne stroje - sari, które noszą Hindusi.

- Kto nosi? Hindusi? Myślałam, że Milla jest Indianką skoro pochodzi z Indii.

- Indianie mieszkają w Ameryce. W Indiach mieszkają Hindusi. – wytłumaczył słonik.

Milla zamyśliła się na chwilę, ale już zadawała słonikowi kolejne pytanie:

- A gdzie są wszyscy chłopcy? Jeszcze nie skończyli lekcji? Nie wychodzą na przerwę?

- Och, Millo. To jest szkoła tylko dla dziewczynek. Chłopcy chodzą do oddzielnych szkół.

- Ale dlaczego nie mogą uczyć się razem?

- To taki zwyczaj. Bardzo rzadko chłopcy mogą uczyć się razem z dziewczynkami.

- Chciałabym zapytać Cię o tyle różnych rzeczy, słoniku, ale sama już nie wiem, od czego zacząć.

- Pytaj śmiało, chętnie zawsze odpowiem na Twoje pytania, jeżeli tylko będę znał odpowiedzi.

- Ale widzisz słoniku, tak się zastanawiam... Ci wszyscy Hindusi mają taki dziwny kolor skóry, trochę jakby się nie myli. Czy oni są brudni?

- Nie, myją się tak samo jak Ty. Mają ciemniejszą skórę, ponieważ w Indiach świeci bardzo mocno słońce i gdyby ludzie mieli taką skórę jak Ty, to by się poparzyli. A spójrz na czoło każdej z dziewczynek w szkole. Nie zastanawiasz się czasem, co oznaczają te kolorowe kropki?

- Oczywiście, że się zastanawiam. I już sama nie wiem, co to może być.
- Nazywa się to bindu. My, Hindusi, nazywamy to trzecim okiem. Dla tych dziewczynek oznacza to, że są pod opieką swojego taty.
- Ale mój tata też się mną opiekuje, a żadnej kropki nie muszę malować – uważała Milla.
- Jest to również element tradycji. Każda dziewczynka oraz kobieta zawsze znajduje się pod opieką jakiegoś pana. I właśnie ta kropka jest tego symbolem. O, zobacz! Idą Parwati i Dharma! Chyba chcą Cię poznać! Cześć dziewczyny! Poznajcie Millę, moją nową koleżankę.
- Namaste. To znaczy dzień dobry – powiedziały razem dziewczynki.
- Dzień dobry – odpowiedziała Milla trochę zaskoczona.
- Choć Milla, teraz jest przerwa, żeby coś zjeść. Zaprowadzimy Ciebie do naszej stołówki w szkole.

Milla poszła za dziewczynkami. Rozglądała się wkoło, wszystko ją ciekawiło – klasy, korytarze, inne dziewczynki. Droga do stołówki szybko minęła. Dziewczynki i słonik weszli do środka. Milla stanęła i nie mogła uwierzyć własnym oczom – wszyscy jedli rękoma! Nikt nie używał sztućców.

- Słoniku – niepewnie zaczęła Milla. – A dlaczego nikt nie używa widelca i noża? Te dziewczynki nie potrafią się nimi posługiwać?

- Potrafią, tylko w Indiach nie ma zwyczaju ich używać. Wszyscy jedzą rękoma.

- Nawet podczas jakiś ważnych spotkań? – dopytywała się Milla.

- Nawet wtedy. Tak samo jak Wy jecie sztućcami, my jemy rękoma.

Milla już nic nie odpowiedziała, usiadła przy stoliku z Parvati i Dharmą. Zjadła pyszne placki z kurczakiem i wypila filiżankę bardzo mocnej herbaty. Bardzo chciała porozmawiać i zapytać koleżanki Milli o mnóstwo rzeczy – o ich stroje, zabawy, lekcje, ale niestety nie zdążyła. Dziewczynki po zjedzeniu szybko pożegnały się z Millą i pobiegły przygotowywać się do kolejnych lekcji. Milla po chwili została w stołówce tylko ze słonikiem.

- Chyba już pora wracać do domu – zauważył słonik. – Jutro musisz iść do szkoły.

- Ale ja nie chcę! – zaprotestowała Milla. – Tu jest znacznie ciekawiej niż u mnie w domu! Ja chcę jeszcze tu zostać!

- Wiem, ale nie możemy już dłużej tu być. Twój rodzice będą się martwić. Ale skoro tak bardzo podoba Ci się w Indiach to możemy tu jeszcze wrócić. Może

innym razem pokażę Tobie zupełnie inne miejsca.

- Oczywiście, że chcę! Ale musisz mi obiecać słoniku, że następnym razem zostaniemy tu o wiele dłużej!

- Dobrze Millo, obiecuję! A teraz wsiadaj na latający dywan i wracamy do domku.

Milla niechętnie usiadła na dywanie i od razu usnęła. Nie pamiętała ani podróży do domu, ani jak znalazła się w łóżku.

Obudziła się następnego dnia bardzo wypoczęta. Jak najszybciej ubrała się, zjadła śniadanie i jak na skrzydłach pobiegła do szkoły. Od samego rana myślała tylko o tym, żeby poprosić Śianti, aby nauczyła ją nowych gier i zabaw, w które bawiła się w Indiach .

Scenariusz warsztatu

- Powitanie dzieci.
- Wprowadzenie grupy w temat zajęć – „burza mózgów” na temat tego, co wiemy o Indiach? Swobodne wypowiedzi dzieci.
- Wyświetlenie prezentacji multimedialnej dotyczącej Indii i jej mieszkańców. W trakcie: przymierzanie oryginalnego sari, biżuterii hinduskiej.
- Czytanie bajki – z wykorzystaniem porcelanowego słonika, chusty animacyjnej jako magicznego dywanu, udanie się na nim w podróż, zabawy ruchowe z chustą.
- Rozmowa z dziećmi, na temat usłyszanego tekstu, streszczenie go przez dzieci, przypomnienie trudnych słów (sari, bindu, dhoti, riksza, itp.), dyskusja na temat tego, czemu tytuł bajki brzmi „Indianka”. Odniesienie się do doświadczeń dzieci: Czy mają przyjaciół z innych krajów? A jeśli tak, to czy różnią się oni od nas? Jak zachowały, by się dzieci, gdyby do naszej klasy przyszedł nowy kolega, który wygląda trochę inaczej niż my? Ponowne odwołanie się do tekstu: Dlaczego Milla była taka nieufna na początku, gdy do jej klasy przyszła nowa dziewczynka? Jak różniło się życie Milli od życia Śianti?
- Wykonanie pracy plastycznej – dzieci przy pomocy różnych materiałów wykonują portrety wybranej postaci z bajki.

Potrzebne materiały: prezentacja multimedialna dotycząca Indii, sari, biżuteria, porcelanowy słonik, chusta animacyjna, muzyka indyjska, szary papier, duże kartki A3, farby, kleje, pastele, nożyczki, kolorowy papier, tekst bajki.

Milla i nowy dom

Od kilku dni Milla chodziła wyraźnie przygnębiona. Zaczęły się wakacje, na które, tyle czekała, ale jej nie cieszyła, ani piękna pogoda, ani słońce tak jasne, że trzeba było często mrużyć oczy, lub od razu zakładać przeciwsłoneczne okulary; ani dojrzałe truskawki, ani piękne letnie sukienki, które kupiła jej mamusia... zupełnie nic! Dziewczynka nie myślała o wolnym czasie i zabawie na podwórku przed domem. Zamiast bawić się z koleżanki i biegać radośnie, martwiło ją to, co kilka dni temu powiedział tatuś.

Tato Milli oznajmił bowiem, że wkrótce będą musieli się przeprowadzić i zamieszkać w innym mieście, ponieważ znalazł tam nową, lepszą pracę. Nie było to nawet miasto, ale małe miasteczko... Tatuś wytłumaczył Milli, że jeśli chcą być wszyscy razem, muszą niedługo spakować wszystkie rzeczy i wyjechać. Rodzice długo zapewniali Millę, że to bardzo ładne miejsce, z dużym ogrodem. Niedaleko jest plac zabaw i przedszkole, gdzie na pewno nie będzie się nudziła! Dziewczynka miała jednak wiele obaw. Najbardziej bała się chyba tego, że nowy dom nie będzie się jej podobał i tego, że nie znajdzie tam żadnej miłej koleżanki. Zawsze bała się tego, czego jeszcze nie знаła.

Tymczasem po przyjeździe na nowe miejsce, dom, w którym mieli teraz zamieszkać wydał się Milli baaardzo duży. Zbudowany był z czerwonej cegły i prowadziły do niego trzy niskie schodki. Po bokach rosły malwy i inne kolorowe kwiaty. Dom miał duże drewniane okna i brązowe drzwi z małym witrażowym okienkiem. Milla od razu zauważyła ciężką srebrną klamkę ciekawie ozdobioną listkami. Z boku drzwi, na ścianie wisiała podkowa, a pod dachem widać było gniazdo jaskółek.

- To dobry znak!- powiedziała mamusia Milli - Ten dom musi być bardzo przyjazny, skoro upodobały go sobie ptaki!

Milla postanowiła najpierw zobaczyć, jak wygląda podwórko i od razu pobiegła do ogrodu. Żeby się tam dostać, trzeba było wejść na wąską ścieżkę, wokół której rosło mnóstwo soczyście zielonej koniczyny. Ścieżka zaprowadziła dziewczynkę do starych drzew: jabłoni, orzecha, wiśni i gruszy. Niedaleko rosła też brzoza i dwie jarzębiny. Dziewczynka uważnie obejrzała ich rozłożyste konary, próbując dojrzeć jakieś gniazdo ptaka lub dziuplę. Po chwili postanowiła jednak

wrócić do domu, żeby zobaczyć, jak wyglądają inne miejsca.

- Hmm...Nie jest tak źle - pomyślała wchodząc po schodkach - Nawet mi się tu podoba!

- W domu panował półmrok, a z kuchni dobiegał hałas układanych naczyń.

- Widzisz Milla – zagadnęła dziewczynkę mama - ja już urządzam swoje gniazdko. Później zajmę się pracownią i sypialnią. A Ty obejrzałaś już cały dom?

- Jeszcze nie – odpowiedziała Milla – nie zdążyłam... Milla zdała sobie właśnie sprawę, jak wiele rzeczy czeka ją jeszcze do odkrycia. Widziała już ogród i mały sad, ale nie wie, jak wyglądają pokoje. – Zacznę od mojego pokoju - powiedziała do mamusi, podskoczyła na jednej nodze i wybiegła z kuchni.

Pokój Milli znajdował się na piętrze. Obok była sypialna rodziców i pokój do pracy mamusi. Milli całkiem spodobał się jej nowy pokój. Wprawdzie niebieski to nie był jej ulubiony kolor (a tak były pomalowane ściany), a na zasłonki w misie, jak sama stwierdziła, „jest stanowczo za duża”, to od razu poczuła się w nim dobrze, bo było tak jakoś miło i przytulnie. Bardzo przypadł jej do gustu kolorowy dywanik przy łóżku i okno, przez które widziała kawałek ogrodu i las po drugiej stronie drogi.

Po chwili Milla wyszła na korytarz i już miała zbiec na dół, żeby zobaczyć, jak radzi sobie mamusia w kuchni, kiedy nagle dostrzegła na końcu korytarza małe żółte drzwiczki.

- Ciekawe co tam jest? – pomyślała dziewczynka - Przecież mamusia wspominała tylko o trzech pokojach na górze, nie mówiła o tym, żeby był jeszcze jeden. Hmm... Bardzo mnie to ciekawi! - pomyślała Milla i zbliżyła się do żółtych drzwi-czek.

- Eh, na pewno są zamknięte – powiedziała do siebie Milla, ale mimo tego złapała za klamkę. Ku jej zaskoczeniu drzwi otworzyły się z piskiem.

- O jeju, tu są jeszcze jedne schody!- zdziwiła się Milla. Chwilę zastanawiała się, czy powinna wejść po nich, żeby zobaczyć, gdzie też ją zaprowadzą, czy może jednak wrócić na dół. Ciekawość wzięła jednak górę i ostrożnie Milla zaczęła wchodzić po schodkach na górę. Nie było ich wcale dużo. Po chwili znalazła się w bardzo tajemniczym miejscu. Wpadało do niego światło tylko z małego okrągłego okienka. Wszędzie były rozstawione stare meble, jakieś książki i niedomknięte walizki.

- Przecież to strych!- zauważyła Milla - Zapomniałam, że w takich dużych do-

mach jest jeszcze strych! Na strychu panował słodki lawendowy zapach, ale też mały bałagan. Dziewczynka podeszła do okienka, ale było za wysoko, aby móc coś przez nie zobaczyć.

- Ajajajajaj! - usłyszała nagle śmieszny głosik za swoimi plecami.

- Czy ktoś tu jest? - zapytała szybko, odwracając się, ale nie mogła nikogo dostrzec.

- „Czy ktoś tu jest, czy ktoś tu jest?”- usłyszała przekomarzenie - wszyscy tylko pytają, a nie zadadzą sobie trudu, żeby mnie w końcu zobaczyć! Schodźcie później na dół i po sprawie! - odezwał się ten sam piskliwy głosik.

Milla już miała powiedzieć, że przykro jej, ale ona naprawdę nikogo nie widzi, gdy nagle spod rękawa sukienki wystającej z walizki, wyszedł śmieszny kudłaty ludzik.

- Kim jesteś? - zapytała Milla - i pomyślała, że to chyba niemożliwe, żeby coś tak małego i zabawnego, co nawet nie jest żadnym zwierzątkiem, istniało i jeszcze ją przedrzeźniało!

- Witaj młoda damo! - powiedział kudłaty ludzik - Ja jestem sir Kłębuszek Kurzu, a Ty to kto? - zapytał.

- Na imię mam Milla - odpowiedziała dziewczynka i uważnie przyglądała się Kłębuszkowi. - Naprawdę nazywasz się „sir”? - niedowierzała.

- A co sobie myślisz? Naprawdę, naprawdę... Jestem światowym Kłębuszkiem Kurzu! W niejednym już kraju byłem i w niejednym domu, i chociaż nie znam wszystkich języków świata, to zawsze się jakoś dogaduję...- odpowiedział Kłębuszek Kurzu i zaczął masować swoją kostkę - Ciekawe, że najbardziej mi się to udaje z dziećmi! - dodał po chwili.

- Nie przypuszczałam, że Cię tu spotkam - zagadnęła Milla - myślałam, że ten dom jest pusty.

- Pusty? Chyba żartujesz? - poważnie zapytał Kłębuszek Kurzu - Przecież to niemożliwe! Moja rodzina jest tak wielka, że zawsze znajdzie się jakiś Kłębuszek Kurzu w domu! Wprawdzie nie wszyscy podróżują tak często jak ja, ale...

- Czy mieszkasz tu od niedawna? - przerwała mu Milla.

- Tak, przybyłem dokładnie kilka dni temu, ale jak widzisz już zdążyłem zwichnąć kostkę, skacząc z tej wysokiej walizki. Wiem, że wcześniej w tym domu mieszkała duża rodzina. Podobno nawet mała dziewczynka o imieniu Sara. Każdy dom ma jakąś historię, nie wiedziałaś o tym?

- Hmm... nie przyszło mi to do głowy – przyznała Milla - To jest moja pierwsza przeprowadzka w życiu. Przyznam Ci się nawet sir Kłębuszku, że bardzo się jej obawiałam...

- Pierwsza przeprowadzka? - dopytał Kłębuszek - ja to już nie pamiętam swojej pierwszej przeprowadzki. I tyle różnych domów naoglądałem się na świecie!

- Rozumiem, że mieszkałeś na różnych strychach? - zapytała Milla.

- Niekoniecznie, moja damo. Ludzie mieszkają w naprawdę przeróżnych domach! Czasami są to domy skonstruowane tak, żeby stały na wodzie, czasami są to domy zrobione z odchodów zwierząt! - wykrzyknął podekscytowany Kłębuszek Kurzu - Mogą być wielkie i sięgać samych chmur, albo przypominają zwierzęce norki! Są domy piękne i okazałe, jak niegdyś zamki, ale też skromne, albo zbudowane tylko z kartonów. Mają przeróżne kolory i kształty. Czasami wyglądają nawet dziwnie i sam się zastanawiam, jak ludziom udało się w nich urządzić, albo zwyczajnie pomieścić.

- Nie do wiary! - złapała się za głowę zdumiona Milla.

- A tak, tak...W niektórych domach, na przykład tych przypominających z wyglądu namioty, nie ma przecież strychów... Ale ja jestem bardzo byстрыm Kłębuszkiem Kurzu i wszędzie znajdę dla siebie miejsce...

- Bardzo ciekawie opowiadasz - przyznała Milla - A czy dużo spotkałeś dzieci w takich domach?

- No pewnie - zapewnił Kłębuszek Kurzu. Pamiętam dobrze wesołego Pawełka i piegowatą Zuzię, ale zdarzało się też, że trafiałem do domu, który ludzie musieli szybko opuścić.

- Jak to? - zdziwiła się Milla.

- To było w tych miejscach na świecie, gdzie toczyła się wojna. Całe rodziny musiały opuszczać swoje domy w trosce o własne bezpieczeństwo. Często zostawiali w tych domach wszystkie swoje rzeczy.

- To bardzo przykre - stwierdziła Milla

- Tak. A wiesz, jak się nazywa taki człowiek, który musi opuścić swój dom, ponieważ w jego kraju toczy się wojna?

- Hmm... - zastanowiła się Milla - chyba wiedziałam, ale to trudne słowo...

- Pomogę ci - zaproponował Kłębuszek Kurzu - taki człowiek to uchodźca. Poznałem kiedyś taką dziewczynkę. Miała na imię Zula. Ona, jej rodzice i rodzeństwo, to byli właśnie uchodźcy. Uchodźcą nie jest tylko taki człowiek, który musi

opuścić swój kraj z powodu wojny; wojna nie jest jedynym powodem; ale niestety często się tak zdarza, że właśnie przez wybuch wojny ludzie zmuszeni są do ucieczki.

- Kłębuszku Kurzu – zapytała Milla - a co się staje z domem, który jest opuszczony?

- Taki dom stoi i czeka, aż zapanuje w kraju pokój, skończy się wojna i ludzie będą mogli do niego wrócić. Nie wszystkim się to oczywiście udaje, nie wszyscy też pragną takiego powrotu, ale Ci którzy się już zdecydują na pewno będą musieli go posprzątać, naprawić szkody, wyremontować. Czasami taki dom nie nadaje się już nawet do remontu, ale zdarza się, że niektóre domy nadają się jeszcze do mieszkania i wówczas Ci, co do nich wrócili, bardzo się cieszą, że są z powrotem u siebie...

- Rozumiem - powiedziała Milla i pomogła Kłębuszkowi Kurzu dostać się na oświetloną półkę starej komody. Dopiero teraz zobaczyła, jego żywe oczka, które błyszcząły jak dwa węgielki; śmieszne małe łapki w szarych rękawiczkach i nieco zadarty nosek. Kłębuszek miał też na sobie czerwoną kamizelkę i nieduży kapelusik. Naprawdę wyglądał jak prawdziwy światowiec!

- A jak Tobie podoba się nowy dom? - zapytał zaciekawiony Kłębuszek Kurzu.

- Muszę przyznać, że podoba mi się coraz bardziej! - przyznała Milla. Jest w nim tyle historii do odkrycia! Może zechcesz mi w tym pomóc sir Kłębuszku? - zapytała Milla.

- O tak, bardzo chętnie – odpowiedział Kłębuszek Kurzu - Wiesz, że wiele domów już wcześniej poznałem...

- Tak... dzięki Tobie wiem także, że ludzie w różnych częściach świata mieszkają w naprawdę ciekawych i innych domach! I są też ludzie, którzy z powodu wojny muszą swój dom opuścić... To uchoźcy, prawda Kłębuszku??

- Tak, zgadza się. Dobrze zapamiętałaś Millu – przyznał Kłębuszek Kurzu i znowu pomasaował swoją obolałą kostkę u nogi.

- Bardzo się cieszę, że cię poznałam sir Kłębuszku Kurzu - uśmiechnęła się Milla. Opowiedziałeś mi o rzeczach, o których wcześniej nie słyszałam!

- Milo mi młoda damo! Przed nami jeszcze więcej takich opowieści. Pozwól jednak, że teraz odpocznę w tym miłym, jasnym świetle zza okna i utnę sobie popołudniową drzemkę... Uuuuu - ziewnął przeciągle i głośno Kłębuszek.

- Oczywiście - powiedziała Milla i zdała sobie sprawę, że sama jest już trochę

zmęczona, a na dodatek nie jadła jeszcze obiadu. Tymczasem mamusia w kuchni pewnie zastanawia się, gdzie ona teraz jest.

- Do widzenia sir Kłębuszku Kurzu! Odwiedzę cię jeszcze, ale teraz ja też muszę odpocząć i zejść na dół. Wydaje mi się, że od Twoich opowieści dostałam czerwonych rumieńców!

- He, he, he ! - zaśmiał się Kłębuszek Kurzu i przykrył swoje małe nóżki zwiniętą w rogu serwetką.

Milla pomachała do niego, znalazła schody powrotne i ostrożnie zeszła na dół.

Minęła po drodze swój pokój i pomyślała o dziewczynce, która wcześniej w nim mieszkała. Ciekawiło ją, jaką dziewczynką była i czy mogłyby się zaprzyjaźnić.

Wiedziała tylko, że Sara musiała lubić niebieski kolor oraz zasłonki w misie. Może zapyta o nią następnym razem sir Kłębuszka Kurzu?

Scenariusz warsztatu

- Przywitanie się z dziećmi i zapoznanie ich z tematyką bajki.
- Rozdanie dzieciom naklejek z ich imionami do przyklejenia, rytuał w postaci „przekazania iskiejki” lub inny, zapoznanie dzieci z kontraktem.
- Czytanie bajki: możliwe z podziałem na role i w odpowiednim przebraniu – za Kłębuszka Kurzu lub z wykorzystaniem pacynki.
- Pytania i zadania dla dzieci w trakcie czytania bajki:
 1. W momencie pojawienia się w bajce Milli w ogrodzie, pytanie do dzieci, czy uważają, że drzewo też może być dla kogoś domem?
 2. Rozdanie dzieciom gotowych wydrukowanych bajek i zaproponowanie, aby stworzyły do nich ilustrację z wykorzystaniem elementów kolażowych wymarzonego domu lub tego, w którym mieszkają; może być też rysunek domu Milli.
 3. Zaproponowanie wspólnej zabawy: odliczamy do trzech; dzieci jedyńka i dwójka łączą się w pary, a trójka jest ptaszkiem. Jedyńka i dwójka siadają po turecku i łapią się za rączki, tworzą „gniazdko”. Na dźwięk włączonej muzyki (najlepiej relaksacyjnej typu „dźwięki lasu”, „śpiew ptaków”) dziecko - trójka, które siedziało „w gniazdku” wylatuje z niego i lata jak ptaszek. Kiedy muzyka ustaje ptaszek musi szybko znaleźć swoje gniazdko (można potem zamienić dzieci, tak żeby każde mogło być ptaszkiem). Po zabawie zadajemy dzieciom pytanie, czy jako ptaszki czuły się bezpiecznie w swoich gniazdkach? Rysowanie sir Kłębuszka Kurzu. Pokaz slajdów przeróżnych domów ludzi na całym świecie. Pytanie, w którym z domów dzieci najchętniej, by zamieszkały (w którym nie) i dlaczego?
- Zapytanie dzieci, jak im się podobała bajka i podziękowanie dzieciom za zainteresowanie i zaangażowanie. Pożegnanie się z dziećmi.

Potrzebne materiały: naklejki, strój Kłębuszka, ewentualnie pacynka, wydrukowane bajki, muzyka, papier, kredki, fotografie/slajdy z domami różnego typu.